

Nie chciałaś zostać na dłużej w Ansys?

Zastanawiałam się nad tym, bo oferta jest kusząca. Ale to drugi koniec Europy, a oni nie mają filii w Polsce. Jednak doświadczenie, które tam zdobyłam, to skarb.

Wróciłaś więc do Polski i znowu zajmujesz się Hydrosem. A jak trafiłaś do zespołu?

Przez przypadek. Wpadłam na ich stanowisko podczas targów pracy. Hydros stał zaraz przy wejściu i kumpel zapytał, czy można do niego wsiąść. Potem ja spróbowałam. Widać się spodobałam, bo jak zobaczyli, że się mieszczę, zaczęli pytać, jaki mam rozmiar buta, ile ważę i czy nie chciałabym zostać kierowcą. I zaprosili na spotkanie. Zgodziłam się bez wahania i ani przez chwilę nie żałowałam tej decyzji.

Jak wyglądał Twój pierwszy start w zawodach?

Pierwszy przejazd w roli kierowcy Hydrosa odbył się podczas zawodów – i to od razu na czas. Nie udało nam się załapać na próbę, więc wskoczyłam za stery i pojechałam. Nie miałam łączności, a do tego kamera się wyłączyła. Jechałam na czuja, bez żadnych podpowiedzi. Wiedziałam, że muszę się zmieścić w limicie trzydziestu ośmiu minut, inaczej wynik się nie liczy. Chciałam dojechać jak najszybciej, nawet jeśli miało to kosztować więcej wodoru. Lepiej stracić punkty za zużycie niż w ogóle nie dojechać do mety.

Pomimo trudnych warunków udało się mi osiągnąć wynik około 400 kilometrów na metrze sześciennym wodoru. W poprzednim roku wynik przekroczył 600 km.

